

WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik, poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata, z dodatkiem dla dzieci, rocznie
rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie
kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ul.
Wesoła, dom W-go Joffe, telefon № 43.
Otwarte codziennie od godz. 4 do 6-ej.

S m u t n y o b j a w.

Obserwując lud polski widzi się z smutkiem, iż coraz bardziej zatracą on typowe swoje cechy i charakter, zarzucając strój swój, zwyczaje dawne i pieśni swe, mające w sobie tyle poezji i rodzimego wdzięku, że wielcy nasi mistrze tonów czerpali i czerpią z nich natchnienie częstokroć.

Ta pieśń polska była po wszystkie wierną towarzyszką narodu, dzieląc losu jego koleje, dawniej bowiem zastępowała ona w Polsce książkę i pracę publicystyczną, odzwierciedlając epoki ducha narodowego i streszczając w sobie wszystkie ważniejsze zdarzenia lub rycerskie czyny, rozbrzmiewające w pieśniach po całym kraju.

Pieśnią pobożną oddawano cześć Bogu, z pieśnią też gotowano się do walk bojowych, zagrzewając nią rycerskiego ducha walczących. Śpiewano przy ucztach i wszelkich uroczystościach, a na dworach królewskich i magnackich utrzymywano nadwornych lutnistów-śpiewaków, gdyż śpiew uważano za naj-

przyjemniejszą rozkosz duchową. Bogate zbiory: kantyczek, śpiewów kościelnych, świeckich i ludowych, świadczą żywo o rozmuzykalnionej duszy narodu polskiego.

U ludu, zwłaszcza, do niedawna jeszcze istniał zwyczaj śpiewania pieśni i piosnek różnych przy łada okazji, jak: zmówiny, wesele, dożynki i t. p., w czym kobiety wiejskie i dziewczęta wyścigały się, słynąc daleko z swego śpiewu.

Przy pracy też, w długie zimowe wieczory lub latem na polach, pieśń ochocza lub rzewna rozbrzmiewała szerokim echem, urozmaicając zmuǳną robotę i budząc żywe współczucie dla opiewanej sieroczej doli, czy zawiedzionej miłości urodzivej Kasi, tonącej w głębokim Dunaju.

Obecnie już tylko w niektórych zakątkach kraju naszego utrzymało się u ludu zamiłowanie w pieśni, milknącej coraz więcej, albo zamienionej na sprośne

kabaretowe piosenki, których tanie wydawnictwa, p.t. „Nowy Trubadur”, „Pośpiewa gramofon” i t. p., rozchodzą się po wsiach i miasteczkach z pomocą obrażników, ludzi handlujących lichymi reprodukcjami obrazów religijnych i wydawnictw, rugując z ust ludu pieśń swojską.

Słuch muzyczny i zamiłowanie w muzyce lud polski posiada w wysokim stopniu, iluż to bowiem samouczków gra dobrze na skrzypcach, fletach i klarnetach, wreszcie na harmonji klawiszowej, ulubionym instrumencie młodzieży wiejskiej i rzemieślniczej, a wiosną, byle malec wiejski, kręci sobie fujarkę z wierzbiny, i tęskne tony z niej wydobywa.

Kto zatem odczuwa duszę ludu, kto pragnie ją podnieść, ten powinien starać się rozwijać w nim zamiłowanie do muzyki i pieśni, wywierających tak uszlachetniający wpływ na dusze ludzkie.

Tworzenie orkiestr ludowych i śpiewających chórów może wielką w tym kierunku oddać przysługę, jednocząc bowiem młodzież ludową w bratnie drużyny, wpłynie wiele na wyrobienie muzycznego poczucia i poszanowania dla rodzimej pieśni.

Tu ważną rolę odegrać by mogła praca pp. organistów przy parafialnych kościołach, prowadzących kościelne chóry,

lecz po większej części tak nieumiejętnie, że śpiew ten staje się dystrakcją dla modlących się.

Miejmy jednak nadzieję, że przy pomocy sz. duchowieństwa postęp w tej sprawie zrobi pożądaną zmianę, zwłaszcza że mamy szkoły organistów w Warszawie i w innych większych miastach.

Szerokie też pole do działania, a tak sympatyczne, mają tu pp. ziemianki i ich córki młodzieńskie, jeśli zechcą zająć się nauką dziewcząt wiejskich pieśni ludowych z zbiorów Glogera.

Przyczyniając się zaś do postawienia pieśni naszej na wyżynach artysty mu prawie, możemy sięgać głęboko w serca i dusze ludzkie, co stwierdza wieszcz nasz Adam:

„My żyjemy i żyć będziemy, bo kiedy z pacierzem,
Na krwawą przeciw losowi gotując się bitwę,
Jak żołnierz proch i kule, pieśń swą w usta bierzem—
Polską pieśń i polską modlitwę”...

A więc my, kobiety polskie, nie pozwólmy pieśni naszej zaginać, niechaj ona zabrzmie znów z całą siłą i potęgą po wszystkich zakątkach naszego kraju, budząc dusze ludzkie i rugując wszelkie naleciałości kabaretowe i obce, przez wychodźstwo ludu do nas przyniesione.

Ziemiańska.

Z Ł O T E M Y Ś L I.

„Prawa są równe, jako pajęczyna,
Wróbel się przebieje, a na muchę winą”.

Jan Kochanowski.

„Wszystko, co przygniata i zniechęca,
wszystko, co system czyni silniejszym od człowieka,
wszystko, co odbiera odwagę jednoscie—jest wrogiem postępu”.

Prezydent Wilson.

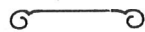
Zło jest nieśmiertelne i szydzi z naszych ciosów, gdyby zła nie było, życie nie miałoby treści i byłoby zupełnie nierozumne; w złem ma swą rację bytu dobro.

Anatol France.

„Wszystkie, co sercem potrzęsnać chce,
z serca powinno pochodzić, z serca”.

J. W. Goethe.

ZJAWIĆ SIĘ WAM PRAGNĘ...



*Zjawić się wam pragnę w smutnej chwili,
Gdy was niemoc żelazna pochyli
bezwładem,
Gdy świat dusze goryczą, jadem
zatrjuje...*

*Gdy już pęta wygodne zechcecie
Nad wyniosłych przelożyć gór kwiecie —
swobodę,
W piersiach serce skamienić swe młode,
co czuje...*

— — — — —

*Gdy was widma oplączą, złe mary
Egoizmu, ciemnoty — — Dzień szary
bez czynu
Czoła wasze, niegodne wawrzynu,
otoczy,
Radość czystą i wiarę zamieni
W pustkę chłodną bez dobrych promieni
nadziei,
Rozum w ciemnej zwaćpienia alei
omroczy...*

— — — — —

*Gdy, miast dążyć przed siebie, staniecie
Pośród przeszkód, zawodów, jak dziecię
bez słowa, —
Gdy was przyszłość nieznana i nowa
powstrzyma
Niepewnością i mrokiem tajników, —
Gdy wam w sercach głos żywy okrzyków
zapału
Zmieni się w skargę: niema Ideatu!
nic niema...*

— — — — —

*Zjawić się wam pragnę, jako promień
By w sercach stale niecić zar-plotnień,
co duchy,
Mocą jasnej, serdecznej otuchy
spokojne,
Ku wyniosłym porywa wciąż szlakom*

*Wiecznie nową i wiecznie jednaką
 swą pieśnią,
 Aż marzenia się me ucieleśnią,
 w czyn zbrojne...*

— — — — —
*Zjawić się wam pragnę ze sztandarem
 Wolności dusz, nie z jadu puhaem
 w mej dłoni,
 By was wezwać o świetle do broni —
 po chwałę
 Siania świętych rozbłysków w ciemności,
 Która wokół i w nas ciągle gości
 bezpiecznie, —
 By w was męstwo zakrzęło już wiecznie,
 na stałe...*

— — — — —
*Zjawić się wam pragnę ognia błyskiem,
 By unicestwić śmiałym pociskiem
 na tarczy
 Waszej fałszu, przesądu pył starczy,
 okrutny — — —
 By rozsypać prawd wielkich klejnoty
 Ideatu wskrzesić wiek, szczerozłoty
 blaskami,
 By przyszłości dzień wzeszedł nad wami
 mniej smutny...*

INA LUTYŃ-ORSKA.



Z M O R Y.

Czwartą już noc Wacław nie śpi.
 Bezsennność, najgorsza ze wszystkich chorób, morduje i wycieńcza go strasznie. Zmizerniały, wynędzniały, z oczami czerwonymi, podpuchniętymi, przewraca się na nędznej, brudnej pościeli. Głowa go boli, w uszach słyszy jakiś dziwny szum, jakby stado ptactwa przelatywało w pobliżu; przed

oczami przesuwają się tysiące obrazów, uszybkich, migotliwych. Tysiące myśli zwichrzonych, bezładnych tłoczą się do mózgu i odpędzają sen.

Ach! usnąć, usnąć,—szepcze Wacław.

Wzrok jego padł na książkę, leżącą na koldrze. Wyciągnął rękę. Co to za książka. Otworzył. Przy mgłym

światelku małej, kopającej, wiszącej obok na ścianie lampki zobaczył mnóstwo liter czarnych. Lecz litery jakieś dziwne: skaczą przed oczami, zlewają się w jakieś paski, kręgi, giną zupełnie.

Wacław przymknął jedno oko. Ruchliwe przed chwilą litery zatrzymały się na miejscu. Aha! Jednym okiem lepiej widzi i czytać może.

Czyta: „Pole bitwy. Na brudno-szarym”...

Wacław rzucił ze złością książkę. Dwadzieścia razy już ją czytał.

— Trzeba skupić myśli na jednym przedmiocie,—mówi do siebie,—może usnę...

Przymknął oczy... „Na brudno-szarym piasku”...

Tak, tak, pamięta dobrze. „Na brudno-szarym piasku leży żołnierz. Szklane oczy jego uporczywie patrzą w dal. Na ciemnym mundurze jeszcze ciemniejsza wielka plama. To krew”...

Wacław wzdrygnął się. Zdawało mu się, że te duże, szklane, zielonawe oczy spojrzały na niego...

Straszne, ohydne!..

Wacław odwraca głowę. Nie widzi już nic. Wzrok przysłoniła jakby mgła szara, składająca się z miliardów małych czarnych punkcików. Punkciki owe zaczynają nagle niezmiernie szybko wirować, otaczając ze wszech stron Wacława, przenikają do mózgu, do każdej komórki...

Ach, jak mu dobrze!..

Naraz z wirującego tumanu wyłoniła się jakaś postać. Wacław przygląda się uważnie. To postać żołnierza z przestrzeloną piersią...

„Na ciemnym mundurze jeszcze

ciemniejsza wielka plama”...

Nagle Wacław uczuł chłód jakiś na twarzy, i... włosy powstały mu na głowie. W tym zabitym żołnierzu poznał — siebie.

Tak, to on — Wacław... Lecz on nie zabity — on żyje... Tylko piersi mu coś uciska, jakby mu na nie ktoś położył straszny, olbrzymi ciężar...

— To kula karabinowa, — myśli i chce się poruszyć. Nie może...

A ciężar wzrasta i coraz silniej przygniata klatkę piersiową, coraz silniejszy ból uczuwa. Lada chwila pękną żebra, ciężar zgniecie mu serce, płuca...

Tchu brak. Krzyknąć nie może...

— To śmierć idzie — myśli Wacław, i strach wielki, nieopisany przenika całe jego jestestwo.....

Cóż, jakby prąd elektryczny, wstrząsnęło wszystkimi nerwami Wacława, i... ocknął się.

— To był sen — myśli, dysząc ciężko.

— To był sen, — powtarza, drżąc całym ciałem i czując przenikliwe zimno, choć cały był potem oblany...

Tak, to był sen, sen śmierci, która niekiedy obwiewa chłodem dusze ludzkie, dając choć w części, zdaleka, poznać swoją potęgę...

— Nie będę spał, — myśli Wacław, przewracając się. Ale co to było? Zmora mię dusiła. Tak, to zmora. Teraz rozumiem, jak ona wygląda. Lekarze mówią, że to jest jakieś uciskanie serca, skutek nieprawidłowego krążenia krwi. No tak. Żołądek, pełen różnych restauracyjnych potraw, krew, pomieszana z alkoholem, rozstrojone nerwy, zmęczony umysł... Z tego bez-

senność, wizje, no i... zmory... Może być, może być... Za wiele piję. Stanowczo za wiele... Zmora... Naród prosty uważa ją za... Zaraz... za co to ją uważają? Aha!..

Przypomniawszy sobie, że kiedyś w jakimś tygodniku widział rysunek, przedstawiający śpiącą młodą dziewczynę, na której piersiach siedział wielki czarny kot. Pod rysunkiem był napis: Zmora.

— Kot? szepcze: — Tak, kot...

Taki oto, jak ten, którego widzi obecnie. Połyskująca długa szerść, wielkie zielone oczy z cieniutkimi czarnymi paseczkami zamiast źrenic...

Jak ten kot dziko nań patrzy...

— A psik! — krzyczy Wacław. Lecz kot siedzi, nawet zdaje się powoli zbliżać...

Wacław jął się bacznie przyglądać.

Naraz gdzieś w oddali zarysowały się kontury drugiego kota, za nim trzeci, czwarty... dziesiąty... Cała gromada kotów pojawiła się przed oczami Wacława.

Wszystkie podobne do siebie, czarne, jak kruki, wielkie, lśniące...

Wacław wyraźnie słyszy miauczenie jednych, mruczenie drugich.

— Skąd one się tu wzięły? — pyta, i w tym myśl dziwna przychodzi mu do głowy:

— A może to nie koty?..

Wacław czuje, że zimny pot występuje mu na czoło, niewypowiedziana trwoga chwyta za serce...

Uciekać, uciekać — byle prędejl! Uciekać... Lecz czy można?

Można, przecież jest w polu, tam dalej las, za lasem miasto, w mieście jego mieszkanie...

A koty zbliżają się. Ich błyszczące,

zielonym ogniem gorejące ślepie, przeobraźliwe miauczenie, otwarte paszcze, wykrzywione pazury — wszystko takie nienaturalne, sztraszne, przerażające...

I Wacław ucieka. Pędzi, jak strzała. Przeskakuje rowy, wdrapuje się na góry i ucieka... ucieka...

Naraz czuje, że ziemia wysuwa mu się z pod nóg i że leci w niezgłębioną, nieznana przepaść...

Wacław otworzył oczy. Mdłe światło wiszącej lampki padało, jak przedtem, ma okopcony pułap i odrapane ściany jego izdebki...

— Więc ja żyję? — myśli: — Cóż za dziwny sen!... Już drugi taki okropny. A wszystkiemu winna przeklęta gorzalka... Gdybym mógł nie pić! Gdybym mógł... Dlaczegoż nie mogę?.. Otóż nie będę, nie będę!..

— Nie będę?..

Przyszły mu na myśl pieniądze, brzęczące i szeleszczące, które tak przyjemnie rzucać na marmurowy stół nisko kłaniającym się kelnerom; kółko przyjaciół, zawsze wesółch, śmiejących się, z którymi zawsze jest o czym i tak miło rozmawiać; uśmiechnięte, kokieteryjne twarze i strojne, zgrabne figury szansonetek...

— Nie będę? — powtarza.

Ale w tejże chwili przyszła mu także na myśl żona, która musiała z dzieckiem wyjechać do rodziców, z braku środków do życia; matka, tulająca się po świecie i może cierpiąca głód i nędzę, i jego własna nędza fizyczna i moralna...

— A przecież ja, myśli — zarabiam 60 rubli.

Nie, nie będę pić! Nie będę!..

— — — — —

I znów tysiące myśli, jasnych i czarnych, huczą i szarpią zmęczony mózg Wacława...

Potym obrazy dawno minionej przeszłości zaczęły się zwolna przesuwac przed oczyma chorej, nieszczęśliwej duszy jego.

Oto stary murowany dom, w którym spędził dziecinne swe lata. Oto miłe, kochane twarze rodzeństwa. Oto ojciec, poważny i rzadko śmiejący się, lecz zawsze taki dobry, kochany, i matka... Matka!..

A oto i on sam, Wacław, taki maleńki, zdrowy, wesół, szczęśliwy...

Wieczór. Wacław siedzi na ganku z matką, położywszy głowę na jej kolanach. Tak mu dobrze, błogo! Zapatrzone w niebo, na którym migocą tysiące gwiazd, większych i mniejszych, zasluchany w cichy szepet letniego wieczoru, marzy o zamkach czarodziejskich, w których sufity błękitne usiane gwiazdami z nieba, o zdobywających zamki i królewny...

— O czym tak myślisz? — pyta matka.

— Myślę, mamó, jak to mogą ludzie dostawać te gwiazdy z nieba i przylepiać je do sufitów w pałacach?

— Dziecko! — uśmiechnęła się matka. — Ludzie gwiazd z nieba dostać nie mogą, gdyż one są bardzo daleko, przytym są bardzo wielkie, ogromne, większe od naszej ziemi. Zrozumiesz to, gdy zaczniesz uczyć się. Wkrótce pójdziesz do szkoły; tam ci wszystko objaśnią. Tylko trzeba się uczyć pilnie, starać się. Będziesz się dobrze uczyć?

— Będę, mamó! — odpowiada Wacław, myśląc, jak taka maleńka gwiazdka może być większą od ziemi.

— Pamiętaj, dziecko! Ucz się! Będziesz wielkim człowiekiem, będziesz inżynierem!

— Dobrze, mamó! — mówi Wacław nie rozumiejąc wcale znaczenia wyrazu, który wyrzekła matka...

Syn inżynierem — to marzenie matki Wacława...

— — — — —

Szkoła. Przed oczami Wacława stają, jak żywe, żwawe postacie kolegów i poważne, chmurne oblicza profesorów.

Oto garbaty Janek, z którego wszyscy się śmieją; oto Bronek najsilniejszy w klasie, którego wszyscy się boją i dlatego szanują; oto Bolek, który każdy dzień „doi kozę“, i Piotrek — pierwszy uczeń, którego Wacław nie lubi. Nie lubi, bo zazdrości. Piotrek pierwszy — Wacław trzeci...

Za tydzień zaczną się wakacje. Wacław promocję dostanie. Napewno dostanie; mówił mu o tym „klasowy gospodarz“.

Co za radość, jakie szczęście!..

Ojciec obiecał mundur z galonem i srebrnymi guzikami, matka — zegarek. Nie każdy może mieć mundur i zegarek...

— — — — —

Uśmiech wykrzywił bladą twarz Wacława, lecz wnet znikł.

Przecież nie dostał ani mundura, ani zegarka. Dlaczego?

— Dlaczego nie dostałem? — Wacław trze rozpalone czoło: — Aha! Prawda. Ojciec umarł...

Wacław pamięta tę chwilę, kiedy przynieśli mu depeszę z poczty. Pamięta dosłowną treść depeszy, nawet charakter pisma...

Tak, tak. Na kawałku papieru niezgrabnymi literami ołówkiem napisane wyrazy: „Ojciec umarł“.

— Umarł? — szepce Wacław — umarł...

Wacław widzi czarną lakierowaną trumnę, w której leży ojciec, jakby śpiący, widzi czerwone, podpuchnięte oczy i znekana, zbolalą twarz matki. Lecz Wacław skończył dopiero czternaście lat. On nie rozumie ogromu nieszczęścia. Nie zna położenia majątkowego matki, która przyciąga go do siebie i tuli, mówiąc:

— Ty będziesz moją podporą w sierectwie...

Wacław gorzko uśmiechnął się. On—podporą!... Ha, ha! Ładnie wspiera tę matkę, która po śmierci ojca wystawała po cudzych przedpokojach, prosiła, błagała, zebrała, aby mu ubranie sprawić, książki kupić i wpis opłacić, która od ust sobie odejmowała, chodziła prawie boso, w łachmanach, aby tylko on był niegłodny i odziany...

Dziś ta matka może gdzie z głodu umiera...

Wacław czuje, że znów jakiś ciężar kładzie mu się na piersiach... Zrywa się z łóżka i zaczyna chodzić po pokoju.

— Która może być godzina?

Na dworze ciemno. Gdzieś w oddali słychać pianie koguta i stłumione, żalosne wycie psa.

— Musi być jeszcze wcześniej. Trzeba się położyć. Ach, usnąć us-

nąć!.. Usnąć snem twardym, nieprzespanym...

I znów kładzie się na wstrętą, brudną pościel. Bierze książkę, lecz nie może już czytać: za chwilę lampka zgaśnie. Wtula więc głowę w poduszkę, zatyka uszy rękami, aby zagłuszyć widziadła senne i ten dręczący wewnętrzny głos...

Wacław nie wie, że to głos sumienia...

Lecz widziadła cisną się do rozgrzanej głowy, z początku bezładnie, chaotycznie, potem zwolna układają się, i znów w umyśle powstają burzliwe chwile młodości.

Wacław nie może oprzeć się myślom i powtórnie przeżywa przeszłość...

Więc oto staje przed nim dziewczę jasnowłose z słodkimi chabrowymi oczyma, dziewczę, które ukochał całą siłą młodej, nieskalanej duszy; ukochał miłością czystą, idealną...

Czuje jeszcze dziś pierwszy gorący pocałunek, złożony na jego czole, słyszysz cichy szept, w którym rozróżnia słowo, wówczas dla niego święte: „Kocham“...

Lecz rozkoszne marzenie pierzcha, bo oto następuje zdrada ubóstwianej, która, uważając ubogiego młodzieńca za złą „partję“ dla siebie, przywdziewa pewnego dnia ślubną sukienkę, żeby iść do ołtarza z innym...

Zjawia się pierwszy kieliszek wódki, „przyjaciele“ i pierwsze skalenie ciała...

Ze szczytów ideału, z objęć czystej, niewinnej istoty — w objęcia prostytutki...

— Brr!.. wstrząsa się Wacław.—

Jakież to nizkie!.. Jakie podłe!..

Och, bo Wacław dobrze pamięta tę chwilę rozkoszną i wstrętną zarazem. Widzi swą rozgrzaną wódką, palającą namiętnością twarz, zamglone oczy, słyszy drwiący śmiech dziewczyny, oddającej mu się... za pieniądze.

Pamięta, jak potym niepowstrzymany pociąg do wódki i uciech zmysłowych ośwładał jego istotą, jak trwoził pieniądze, dawane przez matkę oraz zarabiane z lekcji, jak sprzedawał podręczniki i... coraz bardziej pograżał się w błoto...

Rezultat—wydalenie ze szkoły „za częste opuszczanie lekcji i niemoralność”.

A oto przychodzi burza rewolucji, rozpala młode umysły, roznamiętnia serca. Porywa Wacława w swoje objęcia. Zaczyna się gorączkowa działalność niedoświadczonego dziewiętnastoletniego młodzieńca. Nocne zebrania, podniecające mowy, tajemnicze papiery, schadзки i... więzienie, długie, ciężkie...

Wacław widzi gołe ściany swojej celki, maleńkie, zakratowane okno, twardy tapczan, stół, stołek; słyszy kroki przechadzającego się po korytarzu dozorca; czuje mękę jednostajności życia więziennego...

Potym?..

Potym brak pracy, nędza...

Wacław sam. Sam, bez rodziny, o której nie wie, gdzie jest, bez matki, która gdzieś wysługuje się, aby zarobić na chleb, bez przyjaciół, którzy go odbiegli, głodny, bez odzienia, bez dachu...

Potym?...

— Co było potym?.. pyta Wacław i sięga myślą do tych okropnych czasów. — Aha!

Jakaś choroba, tyfus, zdaje się, szpital, jakieś miłosierne, tchnące dobrocią oblicze, jakieś słowa, wymawiane szeptem, namiętne, przyjazne, kojące ból, obiecujące jasną, pogodną przyszłość!...

— To była ona! Ona — Zocha!..

Wyrwała go śmierci, aby uczynić swoim...

Wiele jeszcze, bardzo wiele trosk i niepokojów przeniósł Wacław od chwili ślubu.

Rekonwalescencja, wojskowość, szukanie zajęcia, choroba żony...

A jednak było mu dobrze. Czuł pragnienie życia; miał energję i chęć do pracy; miał cel, do którego dążył.

A dziś?...

Z pośród mnóstwa chwil, przeżytych wówczas, które w półsennych marzeniach przychodzą mu na pamięć, jedna szczególnie uplastycznia się w jego wyobraźni.

Oto znajduje się w czystym, schludnym mieszkanku, obok siedzi żona z maleńkim dzieciątkiem, a Wacław bawi się z nim, pieści, całuje... To jego syn. Jego Władek. Ach, jakież on piękny! Jaki śliczny! Buzia, oczęta, usteczka, rączki, nóżki—wszystko takie zgrabne, miłe, przyjemne!.. Wacławowi tak dobrze, wesoło! Może się nazwać szczęśliwym. Jest zdrow, zarabia nieźle, nawet matce posyła kilka rubli miesięcznie...

Wtym drzwi się otwierają. Kto tam?

— A to Janek! Jak się masz? Co u ciebie słychać? Toż myśmy blisko

rok się nie widzieli! Zosi! to jest Janek, mój przyjaciel. Siadaj!

— Siadę na chwilę — mówi po przywitaniu Janek — bo właściwie wyszedłem przejść się. Po drodze — myślę — zajdę do Wacka, dowiedzieć się co u niego słychać. To twoja córka?

— Rozumie się, że moja, tylko nie córka, ale syn — odpowiada z dumą Wacław.

— Powinszować — rzecze lekceważąco Janek i, posiedziawszy parę minut, wstaje, mówiąc:

— Możebyś wyszedł ze mną. Tak dawno nie widzieliśmy się — chciałbym z tobą porozmawiać.

— Dobrze.

Wacław nie przypomina sobie o czym rozmawiali, tylko to pamięta, że wrócił do domu nad ranem...

Po długotrwałej przerwie był to nowy jego występ.

— — — — —

Wacław z jękiem przewrócił się na twardym łóżku. Z piersi wyrwał się cichy szept: „Boże, Boże!“...

Tak, tak. Od tego czasu zaczęło się jego nieszczęście. Od tego czasu rzadko kiedy przychodził do domu wcześniej. Wieczory i noce przepędzał w towarzystwie „przyjaciół“, którzy jakby z pod ziemi wyrosli, w towarzystwie szulerów i prostytutek. Przepijał cały swój zarobek, awanturował się z żoną, która starała się przeszkodzić temu, a dla wyżywienia siebie i dziecka musiała zastawiać lub sprzedawać ubranie, pościel, sprzęty...

Doszło do tego, że...

— Boże, Boże! — szepce Wacław — toż ja wygnałem z domu żonę i dziecko!

Nie wygnał. Sama wyjechała, nie mogąc dłużej znosić nędzy i upokorzenia.

Wacław przycisnął do serca rękę.

Zdawało mu się, że słyszy jego skowyt...

To dziecko, jego syn, jego Wladek!

Oto wyciąga rączki i pieśczołtliwym głosem woła: „Tiatia, tiatia“. Oto patrzy na niego swymi smutnymi niebieskimi oczkami, w których Wacław widzi coś, jakby żal i niemą wymówkę...

Wacław jęknął.

Nagle zerwał się przerażony. W ciemności wyraźnie ujrzał maleńką białą trumnienkę, w której leżało blade, dziuchne chude ciało dziecka...

— Boże, Boże! — powtarza martwymi wargami — Muszę być bardzo chory. Boże! Boże!...

I znów kładzie się. Lecz już widać sądzonym mu było wychylić, do końca kielich goryczy, bo oto znów przychodzi mu na myśl żona, ta żona, która wyrwała go z nędzy, wydarła śmierci, a dziś przeklina może jego i tę chwilę, w której spotkała go na swej drodze.

Wkrótce może i dziecko, gdy je nędza rzuci na pastwę losu, zacznie przeklinać podłego ojca.

A i matka, stara matka, która wszystkie siły wyteżała, aby uczynić z niego człowieka, dziś również pewnie posyła przekleństwa na głowę jego...

Wacław czuje, że jakiś niewypowiedziany ból chwyta go za gardło i dusi, a jednocześnie piersi rozsadza żal — wielki, głęboki...

Chce krzyknąć: „Darujcie! Darujcie! Nie będę pić! Wróćcie się“...

Lecz tylko jęk głuchy, stłumiony wyrwał się ze zmęczonych piersi.

— — — — —

Nareszcie pękła jakaś struna w sercu, z gardła wydobyło się łkanie, z początku ciche, potem coraz głośniejsze, z oczu trysnęły obfite łzy...

Wacław płakał...

Płakał nad swym dzieciństwem niewinnym, szczęśliwym, nad swą młodością burzliwą, straconą bezpowrotnie, nad teraźniejszą swoją nędzą moralną i nad przyszłością czarną, beznadziejną..

Płakał...

A jednocześnie oddawna nieodczuwany spokój sływał mu do serca, słabła nadzwyczajna działalność mózgu, pierzchały dręczące wspomnienia i... zasnął...

— — — — —

Obudziło go silne stukanie do drzwi i szczekanie klamki.

Zwłóknął się z łóżka.

— Kto tam?

— To ja, Janek. Otwórz no prędejl!

Wacław przekręcił klucz i powlókł się z powrotem do łóżka.

— Ach, ty, śpiochu! Toż to pierwsza godzina! Dobrze, że dziś święto. Wstawaj! Nie pozwolę ci dłużej gnić!

— Głowa mię strasznie boli.

— To też chodź! Przejdziemy się No, jazda!

— Wiesz, miałem dziwne sny.

— No, cóż tam? Pewnie przyśniła ci się podwiązka żony, albo zardzewiałe pieluszki dziecka. Co? To dobrze. Zobacz w senniku. To oznacza pieniądze.

— Zmory mię dusiły...

— Co? Cha, cha, cha! Zmory? Cha, cha, cha! Nie sądziłem, żebyś był tak naiwnym.

— Naprawdę.

— No nie zawracaj głowy. Ubieraj się. Mam tu „blata“, u ciebie pewnie się też znajdzie, pójdziemy do Leszcza. Zobaczysz: i leć ci przestanie boleć, i o zmorach zapomnisz.

Wacław zawahał się.

— Nie pójdę — rzekł.

Co? Nie bądź głupi! Czy myślisz zgnić w tej śmierdzącej chałupie? No, wstawaj, ubieraj się i chodź! Tylko prędko! Bo uważasz...

Zaczął coś szeptać Wacławowi do ucha...

I poszli....

— — — — —

Nie wiedział biedny Wacław, że go poprowadziła prawdziwa, żywa zmora...

Secundus.

Lomża, we Wrześniu 1911 r.

Kogo możemy zaliczyć do pilnych i wzorowych, a kogo do niedbałych i leniwych gospodarzy? I trochę o roli.

Nim przystąpimy do odpowiedzi na to pytanie zastanówmy się na chwilę nad przedmiotem o roli.

Rozjaśnienie tej kwestji, pilnem wydaje mi się z racji, że z drobnym i nikłym wy-

jątkiem, kraj nasz przeważnie rolniczy. Nie wiele mamy przemysłowców, fabrykantów i kupców. Pojawiają się wprawdzie sklepiarze, lecz z nieśmiałością do tego procederu przystępują. Zwolna, ale topnieje wstręt do

podobnych zajęć, jakie w niedawnych jeszcze czasach, ujmą naszego honoru wydawały się. Szkodliwe podobnego rodzaju uprzedzenia, dają miejsce rozwadze i rozsądkowi.

W każdym jednak razie, głównie rola nas zatrudnia, całą rację bytu dla polaków stanowiąc. Stan rolnika, to stan wdzięczny, szlachetny, miły. Właściciel ziemi nie posłyszysz obelgi: „a ty gospodarzu”, bo to zaszczyt, a nie ujma, glebę ojczystą posiadać i uprawiać.

Grunt z ojca na syna w sukcesji przechodząc, przedmiot miłych upodobań tworzy i jednocześnie daje pewną, stałą podstawę do życia.

Tego rodzaju okoliczności upoważniają do dłuższego zatrzymania się nad tem, czym jest rola.

Moglibyśmy zapytać: poco ziemia, na co wielki, niezmierzony, obszerny świat? Podobało się Bogu tak postąpić. Mógł Twórca w innych warunkach człowieka egzystencję postawić. Owoż wola Wszechmocnego obecna dała nam kondycję życia ziemskiego. Zresztą jest to, jak tysiące tajemnic, nieodgadnionem. Ale stan dzisiejszy śmiertelnych ludzi dobry i pożyteczny, byle, w granicach swego przeznaczenia pozostając, wolę Pana Zastępów szanowali. We względzie misterji w przyrodzie ukrytych, Twórca pozwala człowiekowi dociekać i badać takowe.

Ol! ileż on już poznał tajemnic natury!

I dalej tą drogą idąc, u mety możliwości stanie. Na to właśnie wziął człowiek z rąk Opatrzności rozum, żeby dzieła, jakie ma przed sobą, rozbierając, Boga dokładniej poznawał, dochodził Jego potęgi, mocy i nieograniczonej mądrości. Bo jeżeli weźmiemy pod uwagę żywe i martwe twory, drobne i olbrzymie zważymy, to one, choć nieme, przekonywają nas o istności Boga, o niezmiernej wielkości i wszechmocności Jego.

Wiedzieć i wierzyć mamy, że gdyby człowiek był pozbawiony rozumu, jako najślabszy ze stworzeń, mógłby zmarnieć i zginąć, nie poradziłby sobie. Tymczasem wyposażony tym wielkim przymiotem potrafi odślaniać przed sobą drogi, sposoby i zdoła

nad całą panować naturą. Człowiek to król świata.

Lwy, tygrysy, słonie i t. d.—srogie mocne a dzikie — owoż człowiek obezwładnić je potrafi i do pług swej woli, swych rozkazów wprzęga. Alboż nasze rumaki — rozkoszne, piękne, w ruchach żywe, mało potrzebują zachodu, ułaskawienie mającego na celu?

Idąc tą drogą jak najdalej, przekonywujemy się, iż rozum wyłącznie, nie zaś zwierzęcy instynkt, podaje nam sposoby i środki trzymania w korbach całej przyrody i korzystania z niej.

Człowiek, istota rozumna, kierując się tym darem niebios, wszystko zagarnął pod swoje panowanie i służyć sobie rozkazał. Woda np. musi, obok innych przeróżnych korzyści, koła w fabrykach i maszynach obracać, olbrzymie statki wodne na swym grzbiecie nosić i ciężary przewozić; ogień—żelazo i wszelkie metale roztopia, światło daje, zdrowe jado przygotowuje, ogrzewa człowieka, a znów ziemia, zawsze płodna, zawsze rodzi, nigdy niestarczając się. Pokrywa się chwastem, zielskiem, pokrzywą parzącą i t. d., ale też dostarcza zboża, trawy, siana i wszystkiego, co się człowiekowi podoba i co mu jest potrzebnem.

Rola, którą uprawiamy, składa się z gliny, piasku, wapna próchnicy. To słabszym pod względem posiadania ziemi rolnikom, mniej jest wiadomem i mniej potrzebnem, ale kiedy mowa o roli, to nadmienić należy, iż glina—miał ziemny nie jest pożywieniem dla roślin, ale razem z nią rodzą się rozmaite materje, roślinom za pożywienie służące. Piasek jest sypki, pomaga do tego, żeby się glina nie zsychała, a że wody w sobie nie bierze, pomaga do tego, żeby nie było jej za dużo. Gdy się wody zbierze za wiele, w spód ją przepuszcza. Tedy, skutkiem piasku, rola staje się cieplejszą i pulchniejszą,—wilgoć wyciąga i powietrze do środka przepuszcza. Próchnica, która się pod samem wierzchem roli znajduje, gnije. Przy gniciu gaz wytwarza; gaz ten jest bardzo w roli do różnych pożytków potrzebny i bez niego nic się w roli nie odbywa. Od gnicia próchnicy dużo zależy urodzaj dobry.

Wapno znów w roli pomaga gniciu próchnicy, a rola wtedy staje się cieplejszą.

Skoro z wiosną słońce przygrzeje, człowiek staje się ruchliwszym, żywiej porusza się, tak i siły ziemi, wapnem przygrzane, prędeż i tężej dzwigają się i, odbywa się to całą siłą, co życiem roślinnem zowiemy.

Powtarzam więc, że rola składać się może z gliny, piasku, próchnicy i wapna. Próchnicowa ziemia dochodzi czasam do pięciu łokci głębokości. Taką ziemię czarnoziemem nazywamy jest ona najbogatszą ziemią, jaką gdzie spotkać możemy.

Dawszy ten rys o ziemi, czyli roli, nadmieniam, iż dużo jej mamy w swych rękach, ale trzeba tak około niej chodzić, żeby znaczne korzyści nam przynosiła. Mądrze nią władać i na niej pracować, pilnie urabiać takową należy. Drobnii posiadacze winni przypatrywać się i uczyć od większych właścicieli ziemskich, którzy wszystkimi siłami starają się o postęp w kulturze rolnej, o lepszy gatunek ziarna, o melorację,— nagleż ziemię i przymuszają, żeby obfitszym plonem i owocem obdarzała ich, wynagradzając koszta zachodu i środki do życia. Wzięliśmy od Boga rozum, pouczający nas, jak w tej sprawie brać się mamy do rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że lepiej dźiać się będzie rolnikowi, gdy nabierze dokładnego pojęcia, jak około roli chodzić winien. Sąsiedzi, ziemianie, zawsze gotowi ościennej swej braci dać wskazówki postępowego gospodarstwa. Ciężarów przybywa na ramiona i kieszeń gospodarza z każdym rokiem. Troski tedy zdobywania grosza, muszą być więcej praktycznemi.

Po tych ogólnych uwagach o roli, zastanówmy się nad rozpoznaniem i odróżnieniem dobrego od niezdarnego gospodarza: który z nich jest rządny, a który ospały, niezaradny, albo leniwy, więc niedostatek cierpiący; którzy gospodarze obdłużają odziedziczone fortuny, wreszcie giną. Gospodarz, jako głowa domu, ospałością swą ruinę, a niekiedy zniszczenie całego domu spowodowywa. Wślad za tem rozstrój, zamęt, nawet ostatnia nędza pojawia się, zwłaszcza, jeśli dodamy do tego pijaństwo. Zdarza się to nieraz pod wieśnia-

czą strzechą. Ale lekkomyślność, prowadzenie interesów gospodarstwa bez kredki w rękę, częste absentowanie się i bezsensowne, każdoroczne wyjeżdżanie za granicę pustoszy i niweczy nawet większe fortuny. Owszem, to ostatnie mamy na porządku dziennym. Bezreligijność także do rozkładu w znacznym przyczynia się stopniu.

Gospodarz wszystkiem dyryguje i wszystkiem rozporządza. Przy zdrowym rozsądku i sumieniu nie zepsutem, potrafi on niefortunne nawet wydarzenia ku dobremu skierować, uznając w podobnych, niepomyślnych okolicznościach zrządzenie Boskie i niedościgłe Opatrzności wyroki. Przeciwnie leniwy, niedbały gospodarz, w najpierwszem zasianiu nie śpieszy do roboty, potrzebuje on dłuższego odpoczynku, później, niż inni, letnią zwłaszcza porą, staje na zagonie. Poczynając np. orkę, nielitościwie obchodzi się z końmi czy wołami, które z braku należytego odżywiania, pług powoli ciągną. Więc też i uprawa roli żółwim krokiem posuwa się naprzód. Ziemia bylejako zorana, nieuprawiona, starannie niewybronowana, celem wyniszczenia perzu i zielska, płodną w owoce być nie może, za to porośnie, tłumiącym ziarna wzrost, chwastem.

Opieszały gospodarz, mając zaniedbany inwentarz, i roli dostatecznie nie urobi i nie przygotuje takowej pod zasiew odpowiednio.

Potem dziwi się, do Opatrzności pretensję wytacza, skoro zagony mizerne plony rokują, skoro zamiedzowe morgi bujnem zbożem pokryte. Kłós bogaty zazdrość w sercu leniwca roznieca i gniewa go sąsiedzki sprzęt obfity. Kto skąpo sieje, skąpo zbiera. Taki gospodarz wzorowym rolnikiem zwać się nie może.

Podobnego rodzaju ludzie tłómaczyć się gotowi brakiem środków materialnych, brakiem potrzebnej pomocy, jakie nieodzownemi się okazują do pożytecznego prowadzenia gospodarki. Pozornie słuszne żale i utyskiwania. Sumienne jednak zbadanie natury rzeczy i okoliczności, w jakich prowadzi się gospodarstwo, w części tylko może tłómaczyć skarżącego się na trudność i niemożebność akuratannej roboty około roli. Mniej ziemi,

mniejsza gospodarka; mniejsze więc i siły potrzebne.

Pilność wszakże, pracowitość, zaradność, oszczędność, są to rzeczy nieuniknione — niezbędne. Zalety podobne, jeśli są własnością osobistą rolnika, to napewno przyniosą mu oczekiwane plony. Chleba mu nie zbraknie i grosz zarobny znajdzie się. Zwracając się wyłącznie do rolników włościan, stękających na trudność gospodarzenia i na ujemne rezultaty pracy około roli, godzi zapytać: dla czego późno do pracy przystępuje? czemu nadarmo wiele czasu traci? poco bałamuci na targach i jarmarkach? czemu wtenczas głodzi konie? poco się z pijakami zadaje?

Przy takim prowadzeniu gospodarstwa, przy podobnym zarządzie i uprawie roli, a raczej przy zaniedbaniu tyle ważnej sprawy, nie można dobrych — nawet wystarczających plonów oczekiwać. Późna doprawa ziemi, chude, albo wyrosłe ziarno do siewu, nic dobrego, ani pomyślnego nie wróży. Taki gospodarz do leniwych i marnych rolników zalicza się. Następstwem podobnego nieładu i grzesznego zarządu w domu i na polu, niedostatek stałym być musi gościem wśród takiej rodziny. A ileż tam niepokoju, zwad, wzajemnych pretensji, uroszczeń niesłusznych. Nawet czynne pokrzywdzenia nierzadkami bywają. Owoż, jak piękny obraz i widok daje rządnym pilnym włościanin a gospodarz, w innym, wdzięcznym wszystko zarysowuje się świetle, Zawsze on trzeźwy, pracowity, sąsiadów w robocie wyprzedza. Jak różny jest dzień burzy i ulewy od dnia pogody, ciszy; jak noc pochmurna, mroźna, ciemna, nigdy nie zrówna się z ciepłą, pogodną oraz jasną, tak w żaden sposób dom i rola zaniedbanego włościanina, nedorównają pilnemu rolnikowi. Tam zawsze jasno, pogodnie, ciepło, dostatnio, cicho; nawet wesoło, bo zegar gospodarstwa regularny. Dni w takiej rodzinie płyną bez hałasów: wzajemnych, gorszących obelg sąsiedzi nie posłyszają.

Gospodarz tej natury, nietylko rolę, lecz wszystkie ekonomiczne zabudowania w należyтым stanie utrzymuje, będąc dla ościennej swój braci zachętą i pobudką do wstępowania w jego ślady.

Bystre, jasne oko takiego rolnika wszystko widzi, a wola chętnie bywa wykonywaną. Włościańska podobna chata, choćby niewiele posiadająca morgów, głodu nie doznaje. Tam pod wpływem i tchnieniem roztropnej głowy, robota w polu, łąkach i ogrodach żwawo posuwa się i ku końcowi zmierza. Dzieci młodsze i dojrzałe, wzorując się na przykładem postępowaniu rodzicielskim, jedne drugim ulegając, zgadzają się ze sobą. Bo też tam i pochodnia żywej wiary wszystko oświeca, wszystkich ku dobremu porusza.

Zagony czyste, opielone, przerost zielska nie tłumi ziarna. Wzrok głowy domu na rzecz każdą baczy, śledzi za wszystkim, żeby szło ono drogą prawidłową.

Pod okiem rządnego gospodarza, ani sprawy duchowne, ani ziemskie nie leżą odłogi, przeto i ręka Niewidzialnego Pana szczęści.

Dla pomyślności ogółu, dla kraju, byłoby do życzenia, żeby wieśniacze pokolenia, osobliwie młode, które niestety, dla naszej ziemi giną, pędząc za morze, do Ameryki, chciały na swej roli pracować, urabiając się na modłę wzorowych, moralnych, religijnych gospodarzy. Rola, żywicielka miliardowych rojów ludzi, choćby z natury słaba, da się poprawić przy zabiegach i staranności właściciela; niezawodnie stanie się wydajniejszą. Kto ma jej więcej, niechaj pilnie i rzeźko około takowej chodzi. I niewielka część ziemi w dobrych rękach, przy rozropnej i rządnym głowie, tłuste da kłosa i snopami obfitymi obdarzać będzie pracowitego gospodarza.

Potrzeba tylko mozolić się, wad wyzbyć się, zalety dobrego gospodarza nabywając. W tej wielkiej sprawie rolnictwa, wzywać pomocy nieba, żeby stanąć i stać na gruncie wzorowych ziemian, a bez wątpienia ład, jeśli go nie było, wprowadzi się ku pomyślności własnej — osobistej, a nawet i całego ogółu, skoro ten tworzyć będą obywatele zdrowi w duchownym i ziemskim kierunku, w takimże znaczeniu.

X. Józef Lendo.

Szkoła gospodyń wiejskich w Śniadowie.

Piękny i trwały pomnik wystawiło sobie Łomżyńskie Koło Ziemianek, otwierając szkołę gospodyń wiejskich w Śniadowie.

Inauguracja tej instytucji społecznej odbyła się we Wtorek dnia 15 Listopada przy licznych zjeździe okolicznych ziemian. Rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem w miejscowym kościele, poczym przeszło 100 osób podążyło do własnego gmachu szkolnego, położonego o wiorstę drogi od Śniadowa.

Poświęcenia nowej uczelni dokonał ksiądz - kanonik Józef Lendo, zwróciwszy się przedtym do obecnych, a w szczególności do uczennic i ich rodziców, z odpowiednią przemową kapłańską.

Następnie uczestnicy zaproszeni zostali na skromny poczęstunek. Popłynęły liczne mowy i toasty na cześć instytucji i jej twórców, z których głębią myśli i wytworną formą wyróżniło się przemówienie pani Henrykowej Sienkiewiczowej, delegatki Zarządu Głównego Koła Ziemianek. Z reszty przemówień podkreślić należy mowę księdza Jerzego Kamińskiego, miejscowego proboszcza, tchnącą szczerością i wielkim umiłowaniem sprawy. Prawdziwie opatrnościowy dla swojej okolicy kapłan ten w pracy oświatowej wśród ludu widzi urzeczywistnienie najszczytniejszych dążeń narodowych. — Nie mniej podniosłe i serdeczne były przemówienia pani Stanisławowej Lutosławskiej, Józefa Jabłońskiego, Stanisława Woy-

czyńskiego, E. Caberta i Franciszka Wierzbickiego. Pan Zygmunt Przyjemski z Glink zaincjował składkę na bieżące potrzeby szkoły. Złożono rb. 350.

Szkoda wielka, że nie dało się wszystkich uczestników pomieścić w jednej sali i że z tego powodu odosobnieni przedstawiciele ludu nie słyszeli pięknych mów, zachęcających do pracy zbiorowej, oświaty, zgody i jedności.

Tyle co do samej uroczystości otwarcia uczelni. A teraz kilka szczegółów co do jej powstania.

Myśl założenia szkoły zjawiała się przed kilku laty, zaraz w początkach istnienia Łomżyńskiego Koła Ziemianek. Wiele trudności musiał pokonać energiczny Zarząd Koła, aby szlachetny swój zamiar w czyn zamienić.

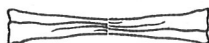
Do powstania pożytecznej instytucji nie mało przyczyniło się ustąpienie na bardzo dogodnych warunkach przez właścicielkę Śniadowa panią Śmiarowską na użytek szkoły 14 morgowego placu. Koszt budowy gmachu i wogóle całej nieruchomości wyniósł około rb. 15000. Znaczną część tego funduszu złożyły w drodze ofiar lub pożyczek bezprocentowych same ziemianki (pani Tadeuszowa Woyczyńska rb. 3000), które również zobowiązały się dopłacać niezbędną na utrzymanie szkoły kwotę pieniężną.

Dom piętrowy o efektownym wyglądzie zewnętrznym pobudowano z pustaków, wyrabianych na miejscu. Wewnątrz

trzy wygodne sale: pracownia, sypialnia i jadalnia i liczne ubikacje dla służby i personelu nauczycielskiego. Plan domu sporządził inżynier Tuliszkowski, roboty zaś prowadził budowniczy Grędyszyński, przy bezinteresownym współudziale administratora dóbr Śniadowo p. Parowskiego i ks. Kamińskiego.

Kurs nauki trwa 11 miesięcy; rozpoczął się już 11 Listopada przy 25

uczennicach. Wakujących miejsc pozostało 5. Opłata wynosi rb. 80 od osoby. Przypuszczalny budżet roczny obliczono na rb. 4500, czyli, że niedobór stanowić będzie około rb. 2000. Główne kierownictwo szkoły spoczywa w ręku pani Stanisławowej Lutosławskiej. Personel nauczycielski składa się z trzech osób.



Hygiena jazdy na rowerze.



Ile razy zdarzyło mi się widzieć zgitych rowerzystów wysiłonych spoconych, zmęczonych, a pędzących na złamanie karku z taką szybkością, jak gdyby mieli zdobyć jakiś bardzo ważny rekord, tyle razy nasuwały mi się przykre myśli, że taka jazda wiele szkody przynieść musi ich zdrowiu. Niemogłem sam wykonać odpowiednich ścisłych doświadczeń—i bardzo rad jestem, że w jednym z pism francuskich umieszczony został artykuł o ujemnem działaniu kołowca, zawierający przestrogi, jak należy jeździć, ażeby nie psuć zdrowia, a przeciwnie połączyć przyjemność sportową z korzyścią dla zdrowia.

Wielu zatem sympatyzujących ze sportem kołowym może zaciekawić niedawno odbyte posiedzenie towarzystwa lekarskiego w Paryżu, na którym kwestja ta była omawiana. Wynik szkody dla zdrowia Albou, wnioskodawca, opierał na bardzo ścisłych systematycznych spostrzeżeniach, dokonanych na 12 trenujących się. Przedewszystkiem zauważył zły wpływ przy forsownem jeźdźeniu na serce i nerki. Serce, przy bardzo silnem wytężeniu czynności muskularnej, jest mocno wyprężone traci na elastyczności, przy tym powstaje ostra Dilatationis, a w następctwie tej przeszkody w krążeniu krwi,—bicie serca, osłabienie pulsu i ogólny upadek sił. Wreszcie ściśnienie w piersiach i brak tchu.

Nerki wydzielają, bądźto w następstwie zastojów krwi, jużto może w skutek podniesionego przyływu krwi arteryjalnej, albo też, co zupełnie zdaje się prawdopodobnem, wskutek toksycznego działania, jakie się wywiązuje przez powiększoną ilość występujących produktów przy przemianie materji (kwasu szczawowego, kwasu moczowego i t. p.) perjodyczne białko i jednocześnie przechodzą w stan przewlekły chronicznego zapalenia. Rozważane pogorszenie serca i nerek, naturalnie bardzo często ma związek z niehigienicznym i nieregularnym sposobem życia i z utratą dla ciała tak ważnego pokładu tłuszczowego. Tak często zauważone skrzywienie kręgosłupa przez nachylenie górnej powierzchni ciała pochodzi ztąd, iż wena brzucha jest uciskana i organy brzuszne zastornami krwi przeciążone zostają.

Sport kołowy poważnie traktowany może przynieść wielkie hygieniczne korzyści. Rozsądne użycie sportu podnosi bezwątpienia cielesne jako też i duchowe siły, ono ułatwia przemianę materji, sprowadza uczucie orzeźwiającego zdrowia. Z chorób, na które skutecznie wpływa, były postawione w wyżej przytoczonych debatach na pierwszym miejscu: nerwowość, niedokrwistość, zaparcie stolca i chroniczne zapalenie kobiecych organów.

Stanisław Śmigiełski.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie proszę o udzielenie mi gościnności we „Wspólnej Pracy” dla wyrażenia uczucia głębokiej wdzięczności dla tych przedstawicieli inteligencji Łomżyńskiej, którzy z okazji wyjazdu mego na stały pobyt do Warszawy tak tłumnie zebrali się w dniu 16-ym b. m. w lokalu Towarzystwa Wioślarskiego, by tam zmanifestować swoją dla mnie życzliwość i przyjaźń. Serdeczne dzięki wszystkim.

T. Filochowski.

Łomża, d. 18 Listopada 1913 r.

Z Ameryki.

Czytając komunikaty i sprawozdania z wycieczek Towarzystwa Krajoznawczego, tej pożytecznej instytucji w kraju naszym, mimowoli przychodzą na myśl liczne korzyści, jakie dać może, każda umiejętnie zorganizowana wycieczka, szczególnie jeżeli jest połączona z popularną pogadanką z dziedziny krajoznawstwa. — Szczere zajęcie się inteligencji tą sprawą zbliżyłoby wieś do miasta i oddałoby pod tym względem nieocenione usługi całemu krajowi. Że lud pragnie tego niech posłużą, jako przykład, odczyty wice-prezesa Towarzystwa p. Janowskiego, wygłaszane obecnie w New-Jorku, Brooklinie i okolicy. Po kilka godzin nieraz w skupieniu ducha, z zataimowanym oddechem słuchają prelegenta. A przecież to ten sam lud polski. Dlaczegożby na miejscu nie dać mu tej pożywnej strawy? Z bratniem pozdrowieniem.

Jan Podbielski.

Brooklin, d. 15 Listopada 1913 r.

Z Dobrzyjałowa.

Kołacze się u nas przysłowie: „gdzie gromada tam moc”. Tymczasem lud wiejski przedstawia bardzo wielką gromadę, a tej siły, tej mocy w ludzie naszym niema. Chłop nasz zaczyna dopiero przecierać oczy, odróżniać co dobre, a co złe, a już go wciągnięto do polityki, do roboty partyjnej, do walki bratniej. Niezgoda po wsiach szerzy się i przeskadza w każdej uczciwej pracy: nie idą tak jakby powinny iść kółka rolnicze i spółki handlowe — coraz daje się słyszeć, że któraś upada. A i z oświatą: jedni namawiają do zakładania szkół, drudzy odciągają. A to wszystko woda na młyn naszych wrogów.

Bracia kochani! Porzućmy partyjną robotę, porzućmy politykę. Rządźmy się własnym chłopskim rozumem, bo my lepiej wiemy co nam potrzeba. Stańmy wszyscy, jak jeden mąż, do wspólnego warsztatu pracy, wszak jesteśmy synami jednej Matki - Ziemi. Tak nam Boże dopomóż!

Józef Stólnicki.

Przypisek Redakcji. Wiele prawdy jest w tych słowach. Istotnie stosunki po wsiach są opłakane. Niechby sobie była i polityka, chociaż w zasadzie jest to rzecz niemoralna i deprawująca dusze ludzkie. Ale żeby choć obok polityki szła zgodnie praca kulturalna. Byłoby na czasie, i zdaniem naszym, z wielką korzyścią dla sprawy ludowej, aby kółka Staszycowskie połączyły się z Centralnymi. Staszycowcy, jako na ogół więcej wyrobieni i światlejsi, powinni pierwsi podać rękę braciom z Centralnego. Jeżeli szczerze przemawiacie za jednością w narodzie, to poruszcie tę sprawę na najbliższym Zjeździe Staszycowskim w Warszawie.

Ś. † P.

ADAM MAHRBURG,

znakomity psycholog i filozof, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Warszawie 19-go Listopada 1913 roku.

 KRONIKA. 

Z gospodarki miejskiej. Pisaliśmy już, że władze krajowe zgodziły się przed nadejściem samorządu, na sporządzenie projektu kanalizacji i wodociągów w Łomży, upoważniając do czerpnięcia na ten cel z funduszków kasy miejskiej 10,800 rb. Sporządzenia samego projektu podjął się inżynier Schoenfeld za 4,500 rb., studja zaś i wszelkie roboty przygotowawcze ma przeprowadzić sam magistrat.

Korzystając z obecności w mieście inżyniera Schoenfelda i współwłaściciela Warszawskiej firmy wiertniczej „Woysław i Przędziecki” pana Woysława, prezydent w dniu 23 Listopada wezwał plakatami na rogach ulic mieszkańców na naradę w powyższej sprawie do lokalu Kasy Przemysłowców.

W oznaczonym terminie, po dość długim wyczekiwaniu, przybyło około 30 osób, przeważnie właściciele nieruchomości. (Zwracano uwagę, że tego rodzaju ogłoszeń, jakie były w mieście, podobnych do ogłoszeń o licytacjach, nikt nie czyta).

Po zagajeniu zebrania przez prezydenta, inżynier Schoenfeld z wielką znajomością rzeczy wyjaśnił stronę techniczną i po części finansową przedsiębiorstwa, gorąco zachęcając w konkluzji do zaprowadzenia jednocześnie wodociągów, kanalizacji i oświetlenia elektrycznego. Koszty instalacji obliczał przypuszczalnie: wodociągów na 150 tysięcy, kanalizacji — 250 tysięcy i oświetlenia — 100 tysięcy.

Prezydent p. Maciejewski z radnym p. Kurcyszem popierali i uzasadniali wniosek p. Schoenfelda, twierdząc, że mieszkańcy, wydając nie wiele więcej co dziś, będą mieli lepszą i pod dostatkiem wodę, świeże powietrze i doskonałe oświetlenie ulic i mieszkań. Kalkulacja przedstawia się w sposób następujący: koszt urządzenia wodociągów, kanalizacji i oświetlenia, jak już zaznaczył inżynier Schoenfeld, wyniesie pół miliona rubli; strata

na obligacjach, które miasto, nie posiadając gotówki, będzie musiało wypuścić, uczyni około 100 tysięcy rubli. Czyli że ogółem budżet miejski zostanie obciążony długiem około 600 tysięcy rubli.—Amortyzacja długu, koszty administracyjne i procenty wyniosą w przybliżeniu 8½% rocznie, czyli rb. 51 tysięcy. Miasto obecnie zużywa wody około 3 milionów wiader, co, licząc przecięciowo po kop. 1 wiadro, wyniesie 30 tysięcy. Bardzo liche oświetlenie miasta kosztuje obecnie około 10 tysięcy rubli, no i co najmniej tyleż kosztuje oczyszczanie miasta.

Co do wydatków, jakie będą musieli ponieść jednorazowo właściciele nieruchomości, to w tym względzie ma przyjść z pomocą albo Magistrat albo Towarzystwo Kredytowe Miejskie przez udzielanie odpowiednich długoterminowych pożyczek.

Nadto p. Kurcysz wyjaśnił, że wspomniana wyżej półmilionowa pożyczka będzie obciążać całe miasto, cały ogół mieszkańców, a nie samych tylko właścicieli nieruchomości, jak to niektórzy mniemają, i że w sprawie urządzenia wodociągów, kanalizacji i oświetlenia najbardziej zainteresowani są lokatorowie, oni też, jako konsumenci, faktycznie ponosić będą koszt ich urządzenia i utrzymania.

Zdawałoby się, że sprawa nie może mieć dwóch zdań, tymczasem i w tym nie liczonym gronie znaleźli się tacy, co cały projekt uważali za przedwczesny lub godzili się na połowiczne załatwienie sprawy, mianowicie: zaprowadzenie tylko wodociągów i oświetlenia elektrycznego. Szczęście że było ich nie wielu — zaledwie trzech.

W końcu prezydent oświadczył, że jakkolwiek budowa wodociągów, kanalizacji i oświetlenia nie prędko jeszcze przyjść może, gdyż ma ona czekać na samorząd, zamierza dziś już, dla czuwania nad robotami przygotowawczymi, powołać komisję obywatelską

w skład której wejdzie cała dzisiejsza rada miejska, jeden lekarz, jeden inżynier, jeden adwokat i czterech mieszkańców (dwóch chrześcijan i dwóch żydów). Krok ten należy powitać z całym uznaniem i życzyć, aby w myśl tego co powiedział p. Kurcysz, jak-najwięcej mandatów w komitecie otrzymali lokatorowie.

Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży. W Niedzielę d. 23 Listopada odbyło się zebranie reprezentantów w drugim terminie, zwołane w celu powzięcia uchwały kasującej reprezentantów. Z liczby 30 reprezentantów stawilo się 21, a że wspomniana kwestja, związana ze zmianą ustawy, wymagała decyzji $\frac{2}{3}$ wszystkich członków reprezentantów, więc przystąpiono do obrad. Przewodniczący p. St. Kurcysz popierał wniosek zarządu, gorąco broniony przez członków tegóż p. p. Rychtera i Kłoskowskiego. Wypowiedziano się za i przeciw wnioskowi. Zwolennicy utrzymania reprezentantów brali za punkt wyjścia Kasę Przemysłowców i dotychczasowy pomyślny rozwój stowarzyszenia. Zwolennicy skasowania przytaczali cały szereg argumentów natury praktycznej i ideowej, powołując się na to, że w Królestwie Polskiem na 700 stowarzyszeń rządu reprezentantów pozostały tylko w naszym stowarzyszeniu. Nie pomogły usilne prośby przedstawicieli zarządu, nie pomogło powoływanie się na parokrotne uchwały zebrań ogólnych, żądające skasowania tej przestarzałej i w danym wypadku niczem nie usprawiedliwionej instytucji. Na wniosek pana Caberta większością głosów sprawę jeszcze raz odesłano do Zebrania Ogólnego wszystkich członków, które polecono w tym celu zwołać.— Niewiadomo jak postąpi w danym wypadku Zebranie Ogólne, czy jeszcze raz wybierze reprezentantów i poleci im wyjednanie zmiany ustawy, czy też, jak to zaznaczył w swem przemówieniu p. Rychter, skasuje samo reprezentantów, uchylając się od ich wyboru, bo któż może zaręczyć, że nowo-wybrani reprezentanci nie pójda w ślady swych poprzedników.

W dniu św. Cecylii. Ku uczczeniu patronki muzyki św. Cecylii w Niedzielę dnia

23 Listopada odbyło się w kościele Farnym uroczyste nabożeństwo, odprawione przy ozdobnym ołtarzu przez ks. Kanonika Lendo. Podczas nabożeństwa stuosobowy chór mieszany, wykonał pod batutą p. Filipa „Kantatę” Gruberskiego, zaś panowie Borkowski i Galiński — śpiewy solowe. — Całość utrzymana była w tonie poważnym, budzącym w duszach modlących się uroczysty nastrój. Wykonanie „Kantaty” pozatym znamionowała rzetelna siła. Za niełatwą pracę wyszkolenia tak licznego zespołu należy się panu Filippowi szczere uznanie.

Z Tow. Hygienicznego. Zarząd Tow. od 1 Listopada r. b. zmienił swoją dotychczasową siedzibę: przeniósł się z lokalu „Lutni” do lokalu „Czytelni Publicznej” w domu Stomcewicza przy ulicy Wesołej. Wobec tego posiedzenia obu czynnych obecnie sekcji „Miejskiej” i „Wychowawczej” odbywać się nadal będą w tym ostatnim lokalu.

Dobrą wiadomość mamy do zanotowania z działalności sekcji Wychowawczej: dzięki uprzejmości właściciela zakładu kąpielowego „Dyana” organizuje ona, narazie na małą skalę, kąpiele dla biednej dziatwy.

Strzały na ulicy. W nocy z 23 na 24 Listopada na Rynku Pocztowym, rozległy się strzały rewolwerowe, wywołując popłoch wśród powracającej do domu publiczności. Każdy starał się ukryć w bezpiecznym miejscu przed świszczącymi i dzwoniącymi o sztachety żelazne kulami.

Po kilkunastu strzałach uciszyło się. Okazuje się, że pierwsze strzały dane były na rogu ulicy Wiejskiej i Pocztowego Rynku przez agentów policji śledczej do uciekających sprawców bójki ulicznej, następne zaś przez strażników posterunkowych w różnych kierunkach. Wypadkiem tylko nie było ofiar. Publiczność nasza powinna wynieść z tego zajścia naukę na przyszłość, że w takich razach najlepiej jest zatrzymać się na miejscu. Uciekając w celu schronienia się, można łatwo ściągnąć na siebie podejrzenie i stać się ofiarą omyłki.

Wygrana sprawa. Memorjał towarzystwa rolniczego, złożony w zarządzie kolei nad-

wiślańskiej, w związku z głośnym narzekaniem ludności z powodu wprowadzenia nowego rozkładu pociągów, zrobił swoje. W dniu 21-m listopada przybył do Łomży delegat kolejowy inżynier Stefanowski i odbył w sprawie tej konferencję z gubernatorem, prezesem towarzystwa rolniczego i prezydentem miasta. Jako wynik tej konferencji zredagowano nowy memoriał z życzeniami ludności i wręczono go delegatowi.

W memoriale tym przedstawiciele nasi domagali się: a) przywrócenia rozkładu letniego; b) powiększenia szybkości jazdy; c) przystosowania pociągów na linii Ostrołęka-Małkinia do pociągów warszawskich, idących zaś w kierunku stacji Łapy — do pociągów białostockich; d) ustanowienia specjalnego pociągu towarowego na naszej odnodze; e) ustalenia bezpośredniej komunikacji pomiędzy Czerwonym-Borem a Warszawą za pomocą dziennych pociągów № 29 i 30 i f) z powodu znacznego ruchu pasażerskiego w sezonie letnim wprowadzenia w tychże pociągach za miast jednego po dwa wagony klasy II-ej. (Czy nie właściwiej powiększyć liczbę wagonów klasy III-ej lub IV-ej).

Zmiany, jak zapewniał p. Stefanowski i utrzymują urzędnicy kolejowi, mają niebawem nastąpić.

Z teatru. W dniu 22 listopada amatorowie nasi odegrali trzyaktowy dramat Krzywoszewskiego, p. t. „Przywódca”. Sztuka ta narobiła w swoim czasie wiele hałasu w prasie warszawskiej, znalazłszy wśród działaczy społecznych i dziennikarzy gorliwych obrońców i nieubłaganych krytyków zawartych w niej poglądów.

To też, nie zagłębiając się obecnie w rozwiązywanie problemu, czy dramat Krzywoszewskiego jest wiernym odbiciem duszy robotnika, czy takim nie jest, stwierdzić jednak musimy, że posiada on szlachetną tendencję i wiele zalet scenicznych, szczególnie zaś nadzwyczaj subtelną akcję psychologiczną.

Aby sprostać trudnemu zadaniu odtworzenia podobnej rzeczy na scenie amatorskiej, zmobilizowano najlepsze nasze siły. Widzimy w programie nazwiska takich luminarzy sztuki

jak pani Zofja Ehrenkreutz Dolska, Wikto Piekarski, Józef Stefko, jednego ze starszych amatorów — pana Jana Wejmera, wreszcie z młodszych sił — świetnie zapowiadającej się amatorki p-ny Felicji Suchorzewskiej.

Na barkach tych osób spoczęły główne role, mianowicie: Kazimierza Łomęckiego (p. Stefko) Władysława Tulewskiego (p. Wejmer), Marji Tulewskiej (p. Ehrenkreutz), Ludki Tulewskiej (p. Suchorzewska) i Brukwy (p. Piekarski). Wykonanie mniejszych ról przypadło w udziale p.p. S. Tańkowskemu, Z. Pogroszewskiemu, F. Purwinowi, W. Pogroszewskiemu, L. Krysiakowi, M. Szutowskiemu, M. Maślińskiemu, S. Bekiesińskiemu i p. Marji Lineburg.

Przechodząc do oceny gry poszczególnych amatorów, z punktu mniej może tacheowego a więcej uczuciowego, trudno nie przyznać palmy pierwszeństwa p. Felicji Suchorzewskiej, która tym razem, obok wrodzonych zalet scenicznych (postawa, głos, dykcja), przemówiła do widza szczerym i głębokim odczuciem roli Ludki: doprowadzając siebie do łez wywoływała szlachetne dreszcze u słuchaczy. Doskonałym partnerem Ludki i źródłem jej dramatycznych natchnień był p. Józef Stefko w roli głównego bohatera sztuki Kazimierza Łomęckiego. Na trzecim planie należy postawić Brukwę (p. Piekarski), który o ile w pierwszych dwóch aktach wyszedł blade o tyle w ostatnim, trzecim akcie silnie wydatnił typ znękanego losem człowieka, przyczyniając się do spotęgowania dramatycznego nastroju sztuki. Nie brak też było przeblysków zdolności dramatycznych u wykonawców drobnych ról. Świetnie, na przykład, wywiązał się z zadania w drugim akcie jeden z delegatów robotniczych (pan Bekiesiński). Co do gry świetnych amatorów, do jakich niewątpliwie zaliczają się p. Ehrenkreutz-Dolska i p. Jan Wejmer, to wynieśliśmy wrażenie, że odtwarzane przez nich kreacje i wogóle udział w dramacie psychologicznym nie leży w ich charakterze. Wogóle całość zostawiła po sobie silne wrażenie, czego niemożna powiedzieć o wszystkich naszych przedstawieniach amatorskich. Za wybór poważnej, nasuwającej wie-

le refleksji myślowych sztuki, należy się Zarządowi Koła dramatycznego „Lutni” szczerą podzięką.

Z Stowarzyszenia „Chleb”. Na zebraniu ogólnem członków w dniu 22 b. m. wniosek zarządu o likwidacji Stowarzyszenia odrzucono. Postanowiono natomiast zwołać na 30 Listopada r. b. zebranie osób, życzących utrzymać stowarzyszenie i ewentualnie uruchomić go. W oznaczonym terminie stało się do lokalu „Lutni” około 40 osób, w tej liczbie kilkunastu członków Związku Robotników Chrześcijańskich z ks. Nowosadko na czele. Z dyskusji wyłoniło się, że Związek Robotników Chrześcijańskich pragnie objąć i poprowadzić przedsiębiorstwo na własną rękę. Złożył również ofertę dzierżawca piekarni. Wyświetlono, że wydzierżawianie piekarni osobie prywatnej bynajmniej nie ratuje sytuacji, gdyż suma, jaką można otrzymać z dzierżawy, zaledwie pokryje procenty od zobowiązań. Przekazanie piekarni Związkowi Robotników Chrześcijańskich uważano za jedno z lepszych wyjść, o ile naturalnie T-wo nie będzie mogło poprowadzić przedsiębiorstwa na własne ryzyko. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy przekazano zarządowi, który do kompletowania przez powołanie drogą akłamacji następujących osób: pastora Mikulskiego, ks. Kostro, oraz p.p. Lniskiego, Glińskiego, Szczuckiego, Pływaczewskiego i Hryniewiczza.

Brak węgla. Zwiększanie się konsumpcji węgla sprowadza stały brak tegoż. Cenę węgla reguluje obecnie Syndykat Rolniczy, lecz tam, chcąc otrzymać na czas niedużą partję węgla, trzeba zamawiać przynajmniej na miesiąc wcześniej. — Dzisiejsze zapotrzebowanie węgla mogłoby, zdaniem naszym, zapewnić istnienie jakiegomuś poważniejszemu przedsiębiorstwu opałowemu, które, posiadając większe kapitały, mogłoby porobić zapasy w porze letniej. Cena węgla w Syndykacie po k. 26, a u reszty składników po k. 30 pud.

Na pożegnanie mecenasa Filochowskiego. Zamieszkały od lat 20 w mieście naszym mecenas Filochowski, przeniósł się na

stały pobyt do Warszawy. O zamiarze tym mówiono wprawdzie oddawna, lecz gdy nadeszła chwila rozstania, to w szerokich warstwach ludności miejscowej, a szczególnie w sercach tych, co znali bliżej mecenasa, co dzielili z nim trudy życiowe, zapanował szczery żal. Bo któż nie zdaje sobie sprawy, czym jest w dzisiejszym egoistycznym i małoduszonym społeczeństwie ubytek jednostki o tych zaletach charakteru i serca, jakie posiada mecenas Filochowski. Kto dziś będzie swoim pogadnym, przepełnionym miłością bliźniego i wszechprzebaczeniem, humorem koić chore dusze ludzkie? Czyje podwoje i serce otwarte będą tak, jak mecenas Filochowskiego, dla każdej uczciwej sprawy? Kto z nas potrafi stanąć na tej wyżynie poczucia prawdy i poświęcić dla niej, gdy zajdzie tego potrzeba, względy osobiste, jak to dał dowód niedawno mecenas Filochowski?

Wszystkie te, na pozór drobne, zalety wyróżniały mecenas Filochowskiego z pośród otoczenia i jednały mu licznych przyjaciół. Podobne typy w innym, doskonalszym społeczeństwie należałyby może do zwykłych. U nas, niestety, stanowią wyjątek. Nic też dziwnego, że opuszczającemu miasto nasze tego rodzaju człowiekowi towarzyszył szczery żal szerokich kół ludności, wyrazem czego były pożegnalne uczty: jedna koleżeńską w d. 15 Listopada, a druga przedstawicieli całego miejscowego ogółu — w dniu 16 Listopada. Ponieważ ramy tej uczty, w myśl upodobań mecenas, były bardzo skromne, więc pozostałą część trzyrublowej składki wręczono Mu do dyspozycji. Zaoszczędzoną sumkę, po zaokrągleniu, przeznaczył na Maciej Cieszyńską.

Teatr zawodowy. W zeszłym miesiącu miasto nasze gościło w swoich murach grono artystów dramatycznych teatrów Warszawskich z p.p. Wojnowską i Szczuką na czele. Pomimo wygórowanych cen, trzy przedstawienia odbyły się przyapełnionej widowni. Z ostatniego przedstawienia artyści połowę czystego dochodu przeznaczyli na rzecz miejscowego T-wa Dobroczyńności. Odbyły się również z powodzeniem dwa koncerty: głośnej

śpiewaczki rosyjskiej Komarowej i znanego pjanisty Bujukli.

W dalszym ciągu zapowiada przyjazd do Łomży na szereg występów teatr „Miniature“, z 15 osób, pod dyрекcją p. S. Balickiego. Pomimo iż na repertuar teatru złożą się rzeczy lżejsze — farsa i operetka, najbardziej odpowiadające upodobaniom naszej publiczności, to jednak trudno wróżyć mu powodzenie. Przy dzisiejszem rozdzieleniu teatr polski muszą popierać sami Polacy, a wiadomo jak nikłą i liczącą się z każdym groszem garstką w Łomży jesteśmy. Trudno również zaprzeczyć, żeby pośrednio na powodzenie teatru nie wpływały kabarety i kinematografy. To też dawniej mieliśmy w sezonie zimowym niezły teatr palski, a dziś zjawiają się zaledwie od czasu do czasu, grupki artystów dramatycznych, najczęściej wykolejonych. Przyjeżdżają zresztą poto, aby, doznawszy zawodu, czym prędzej uciekać do miejsc szczęśliwszych.

Ceny spirytusu. Petersburg, jak należało oczekiwać, podniósł w całym Królestwie ceny spirytusu. Gubernia nasza dostała najniższą cenę po kop. 69 za wiadro. Zachodzi więc pytanie, czy się opłaci naszym gorzelnikom oddawać po tej cenie spirytus do skarbu. Narada w tej sprawie odbędzie się w dniu 5-go grudnia r. b. w lokalu T-wa Rolniczego.

Wieczór ku czci Józefa Korzeniowskiego. W dniu 30 Listopada r. b. w miejscowym teatrze odbył się, pod skromną nazwą „przedstawienia amatorskiego na korzyść niezamożnych uczennic szkoły p. Korzeniowskiej“, Wieczór jubileuszowy, poświęcony pamięci Józefa Korzeniowskiego, którego 50-cioletnią rocznicę zgonu w roku bieżącym obchodzimy. Na program Wieczoru złożyły się: słowo wstępne o Korzeniowskim i dwie jego komedyjki: „Qui pro quo“ i „Narzeczone“.

Słowo wstępne wypowiedział jeden z nauczycieli szkoły p. Karol Drewnowski. Bardzo subtelnie scharakteryzował działalność literacką Korzeniowskiego, jako dramaturga i powieściopisarza, wspominał o ważniejszych jego utworach i ich wartości artystycznej, społecznej i literackiej; wyróżniając, jako perłę,

znany dramat „Karpaccy Górale“. Wreszcie podkreślił zasługi Korzeniowskiego dla sztuki i piśmiennictwa polskiego, oraz jego słabe strony. Krótki ten odczyt ze względu na swój całokształt, a mianowicie: wykazanie nie tylko dodatnich lecz i ujemnych stron działalności pisarza polskiego, dowiódł wielkiej skrupulatności prelegenta i zaciekał słuchaczy. Żałujemy bardzo, że dla braku miejsca nie możemy podać jego treści.

Resztę Wieczoru, jak już zaznaczyliśmy, wypełniły dwie komedyjki Korzeniowskiego, odegrane, z wyjątkiem p. Stefko, przez siły nauczycielskie szkoły p. Korzeniowskiej.

Na pierwszy ogień poszła jednoaktówka „Qui pro quo“. Mile uderza widza staranna dekoracja sceny, doskonała charakteryzacja i odpowiednie kostiumy. Główną rolę w sztuczce tej „Ferdynanda Zdziobłowskiego“ objął pan Józef Stefko i, trzeba oddać sprawiedliwość, przeszedł wszelkie oczekiwania. Tak subtelna grę, posiadającą wszystkie cechy rzetelnego talentu, rzadko się spotyka na scenie amatorskiej. — Bardzo dobrze wywiązali się i pozostali amatorowie, (p. J. Kleindienst w roli d-ra Kazimierza Jelczewskiego, p. A. Dobrowolska — Katarzyny z Rzodkiewiczów Rzepkowskiej, p. J. Makarewiczowa — Emilji Zgłińskiej i p. Jaźwiński w roli lokaja Józefa), tworząc zupełnie harmonijną całość. Szczególnie zaś należy podkreślić grę pani A. Dobrowolskiej, która dość trudną rolę Rzepkowskiej wykonała bez zarzutu.

Druga komedyjka, a raczej farsa dwuaktowa, p. t. „Narzeczone“, poszła nieco gorzej. Znać było, że większość wykonawców znalazła się na scenie po raz pierwszy. Tu prym trzymała pani Makarewiczowa, tworząc doskonały typ jednej z narzeczonych — „Zosi“. Gra jej odznaczała się brawurą, pociągającą za sobą innych i ożywiającą poszczególne sceny. — Nie mniej doskonały typ Pana Dylickiego stworzył p. Skiwski, a Hortensji, wdowy, — p. M. Zagórska. Zupełnie dobrą też była p-na W. Rzadkowska w roli Julci, P-nie Z. Grzymkowskiej zabrakło swobody w grze, czy dla tego, że po raz pierwszy wy-

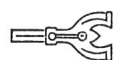
stępowała, czy może z powodu nieodpowiedniej dla jej temperamentu roli. W szczególności nie można nic zarzucić i grze p.p. Jaźwińskiego, Bodalskiego, Oszubskiego i Kleindiensta, wykonawców niedużych lecz wdzięcznych ról konkurentów i lokaja. — Dekoracja sceny i w tej komedynie była bardzo dobra i, jako taka, stanowiła miłe dopełnienie całości.

Wartość sceniczną, literacką i społeczną odegranych komedijek scharakteryzował sam prelegent w dwóch słowach „nie wielka”.

Wycieczka do Warszawy. Szkoła pani Korzeniowskiej nie zaniedbuje najmniejszej sposobności, gdy chodzi o dostarczenie wychowanicom zdrowej i pożytecznej rozrywki. Szczególnie dobrze jest postawiona w szkole sprawa wycieczek. Co rok w czasie wakacji odbywa się jedna większa wycieczka po kraju, a w środku roku w dni świąteczne, kilka mniejszych.

W dniu 31 Października r. b., korzystając z świąt, szkoła urządziła zbiorową wycieczkę do Warszawy, w której wzięło udział dziewięć uczennic klas starszych. — Jedna z uczestniczek opisała wycieczkę i z tego dopiero można przekonać się czym są wycieczki dla tych młodych, żadnych wrażeń, latorośli. Żałujemy, że dla braku upoważnienia nie możemy skorzystać z barwnego opisu.

Kradzieże. Ubiegły miesiąc przyniósł cztery nowe wypadki kradzieży, dokonanych wśród białego dnia. W dniu 21 Listopada okradziono trzy mieszkania: adwokata przysięgłego Hanussowskiego, p-wa Fryczyńskich i p-wa Andruszys, w dniu zaś 29-ym — adwokata przysięgłego Kokoszko. Trudność wykrycia złoczyńców dowodzi doskonałej organizacji bandy, która jeśli tak dalej pójdzie, jeszcze nie jedną krzywdę wyrządzić mieszkańcom może.



ROZMAITOŚCI.



Polska Pracownia Radjologiczna. Głośna uczona nasza Marja Skłodowska-Curie bawiła niedawno w Warszawie, podejmowana z entuzjazmem przez rodaków. Pobyt w rodzinnym mieście i miłość dla kraju uwieczniła wiekopomnym dziełem: powołała do życia przy Towarzystwie Naukowem Polską Pracownię Radjologiczną, kierownictwo której obejmuje sama i ma na to poświęcić parę wolnych od zajęć profesorskich na uniwersytecie paryskim miesięcy w roku. — Za ten czyn obywatelski, za te gorące ukochanie Ojczyzny społeczeństwo polskie składa gienjalnej Rodaczce wyrazy hołdu i serdecznej podzięki.

Kursy handlowo-weterynaryjne. Wydział Kółek Rolniczych przy C. T. R., uznając ważność hodowli dla gospodarstw włościańskich, postanowił zorganizować tygodniowe kursy hodowlano-weterynaryjne. Pierwotny termin kursów, wyznaczony na 1 — 6 Grudnia,

zmieniony został z przyczyn niezależnych od organizatorów na 16—20 Grudnia r. b. Opłata za naukę, mieszkanie i utrzymanie oznaczona została na rb. 7 kop. 20. Zgłoszenia należy adresować do Wydziału Kółek Rolniczych — Erywańska 16 w Warszawie.

Ogólno krajowy Zjazd przedstawicieli współdzielczych Stowarzyszeń drobnego kredytu. Zbliży się dzień 6 i 7 grudnia, a z nim termin Zjazdu przedstawicieli współdzielczych Stowarzyszeń pieniężnych. Do tej pory w Komisji Współdzielczej zapisało się już blisko 300 uczestników, co świadczy, że Zjazd w Radomiu budzi żywe zainteresowanie wśród społeczeństwa naszego. Podajemy więc garść informacji dotyczących Zjazdu.

Na program Zjazdu składają się następujące referaty: 1) Sprawozdanie Komitetu organizacyjnego Zjazdu. 2) Sprawozdanie Komisji Współdzielczej, 3) Sprawozdanie Banku Towarzystw Spółdzielczych. 4) Koopera-

tywa Kredytowa w gub. Radomskiej. 5) Rola kooperatyw kredytowych w podnoszeniu przemysłu i porządkowaniu handlu. 6) O oszczędności. 7) Współdziałanie kooperatyw kredytowych z innymi kooperatywami. 8) Jak obecnie stoi sprawa zorganizowania handlu zbożem i innymi produktami rolnymi. 9) Stan obecny kooperacji kredytowej w Królestwie Polskiem. 10) Stan obecny operacji pośredniczących w kooperatywach kredytowych. 11) Czem się należy kierować przy zakładaniu nowych kooperatyw kredytowych. 12) Sprawa unormowania różnicy pomiędzy stopą procentową płaconą od wkładów, a pobieraną od pożyczek — i o określaniu opłat dodatkowych. 13) O kapitalizacji procentów od wkładów. 14) Wnioski i pytania obecnych, tylko dotyczące współdzielczości.

Z Tow. Kred. Ziemskiego.

W dniu 12 Listopada r. b. pod przewodnictwem p. Ant. Pułjanowskiego odbyło się zebranie komitetu właścicieli listów zastawnych T. K. Z., na którym zarząd przedstawił sprawozdanie z działalności komitetu za czas od 1 października 1911 r. do końca września r. b. Wedle tego sprawozdania w okresie powyższych dwóch lat wylosowano i wykupiono listów wartości 5,901,350 rb. W dn. 1 kwietnia r. b. wartość listów będących w obiegu wyrażała się sumą 177,074,900 rb.

Najważniejszy ustęp sprawozdania dotyczył sprawy podniesienia kursu listów, które od roku 1910 stale spadają. W tym względzie komitet opracował następujące wnioski do rozpatrzenia: podwyższenia stopy procentowej od listów zastawnych ziemskich; wyrzeczenie się prawa wykupywania 4 proc. listów na giełdzie zamiast losowania; obmyślenie premjowania listów zastawnych przez zapewnienie pewnych wygranych, jak to czyni „Credit Foncier“ i co wprowadziły miasta Belgii dla swoich pożyczek; w końcu podjęcie starań o zmianę prawa obciążającego podatkiem dochód i kapitały Towarzystwa, na wzajemności oparte oraz kupony od listów, emitowanych przez te Towarzystwo.

Reforma loterii. Zapowiedziana reforma loterii klasycznej Królestwa Polskiego ma

być oparta, jak pisze „Warszaw. Dniew.“ na zasadach następujących:

Plan loterii ma być utrzymany dawniejszy, przy zwiększeniu trzykrotnem zarówno liczby losów, jako też wygranych. Cena biletu ma być podwyższona do 63 rb. za los, przy czem bilety sprzedawane być mają publiczności bezpośrednio w oddziałach Banku Państwa i w kasach skarbowych w jedne ręce nie więcej, niż jeden bilet. Z każdego losu odbierać się ma rb. 5 na specjalny fundusz zapomogowy, przekazany do rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego. Rozdziałem zapomóg trudnić się będzie specjalna komisja międzywydziałowa. Dotychczasowi kolektorzy i kolektorki mają mieć pierwszeństwo przed innymi osobami do otrzymania zapomóg rocznych któremi ma się kompensować straty, jaką poniosą z racji odebrania im prawa kolekty. Projekt reformy ma być zatwierdzony przez ministra skarbu i przez instytucje prawodawcze.

Loterje nielegalne. Ministerjum sprawiedliwości opracowało projekt wzmocnienia odpowiedzialności karnej za sprzedaż biletów niedozwolonych loterii, których wielka liczba kursuje, zwłaszcza w Królestwie Polskim. Projekt złożono już w Dumie państwowej.

Przepowiednie p-ni Thébes na r. 1914.

Pojawił się w Paryżu kalendarz pełen proctw madame Thébes na rok 1914 (nie kalendarzowy lecz astrologiczny). Przytaczamy kilka ustępów: „Chwalebny rok pomiędzy chwalebnymi laty przeszłości. Rok niezgody, po którym nastąpi zgoda, rok nienawiści, której miejsce zajmie miłość, rok rozdzielenia, po którym nastąpi połączenie się europejskich i amerykańskich narodów. Szczęśliwy rok dla tych, których serca biją dla wielkich i zbawczych ideałów, pomimo krwi, pomimo łez“.

— **Marki pocztowe.** Z dniem 14-go stycznia 1914 r. wycofane będą z obiegu jubileuszowe marki pocztowe na 1, 2, 3, 4, 7, 10, 14, 15, 20, 25, 35, 50 i 70 k.; karty pocztowe na 3, 4, 6 i 8 k.; koperty z wydrukowanymi markami pocztowymi na 3½, 7½, 10½, 14½ i 20½ k.; blankiety listowe na 3½, 7½, i 10½ k., oraz opaski na 1½ i 2½ k.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Ziemia. Ostatnie numery tygodnika krajoznawczego «Ziemia», wychodzącego w Warszawie pod redakcją Kazimierza Kulwecia, podaje szereg nieznanych materiałów do naszego krajoznawstwa ojczystego z różnych gałęzi wiedzy.

W dziale folkloru i etnografii wyszły tu prace: „Wilkołaki i Wilkołactwo” przez Fr. Rawitę Gawrońskiego, „Kult wróżek na Ukrainie” przez W. Piotrowskiego, „Dożynki na Kujawach” C. Apanowicza, „W sprawie ludu polskiego na Węgrzech” przez M. Orłowicza, „Sztuka ludowa na wystawie wileńskiej” przez d-ra Wł. Zahorskiego, „Niektóre nasze legendy historyczne w świetle zapatrywań i badań obcych” przez M. Warzenieckiego.

W dziale przyrody krajowej: „Źródła ginące w piaskach Olkuskich” przez P. Przesmyckiego, „Z historii tworzenia się wybrzeży pomorskich” przez St. Małkowskiego, „Trzy rzadkie rośliny w lasach Ciechocińskich” przez R. Kobendzę.

W dziale podróży i zabytków historycznych: „Mogiła Wita Stwosza w Norymberdze” przez J. Olszewskiego, „W sprawie nadbudówki na baszcie zamkowej w Wilnie” przez H. Wiercieńskiego, „Stosunki administracyjne i ekonomiczne w Królewstwach na Litwie” przez Wandalina Szukiewicza, „Największe dzieło Aleksandra Jabłonowskiego” przez J. Baranowskiego.

W dziale podróży i turystyki: „Podróż na Mazury Pruskie” przez St. Sempołowską, „Z podola Galicyjskiego” przez M. Orłowicza, „Wzdłuż roztocza tomasowsko-lwowskiego” przez Wł. Antoniewicza, „Schronisko polskie w Beskidzie” oraz „Notatki z podróży naokoło świata” przez Al. Janowskiego.

Ta ostatnia praca zawiera spostrzeżenia i opisy znanego podróżnika, wice-prezesa Towarzystwa Krajoznawczego, który w lipcu r. b. udał się w podróż naokoło świata, dla zwiedzenia wszystkich wybitniejszych siedlisk wychodźstwa polskiego na gruncie amerykańskim i azjatyckim, wygłaszając po drodze liczne odczyty „O ziemi rodzinnej”.

Pozatem „Ziemia” drukuje obecnie dwie prace obszernie, wyróżnione w roku ubiegłym na konkursie tego organu, a mianowicie: Kazimierza Moszyńskiego „Ukraina” i H. Nuzikowskiej „Biskupie miasto Muszyna”.

Mnóstwo pięknych ilustracji dopełnia bogatej treści tego cennego wydawnictwa, służącego już od lat 4 hasłu „Poznaj i ukochaj swój kraj rodzinny”.

Praktyczny kurs buchalterji. Wydawnictwo Biura buchalteryjnego *W. A. Preussa*. Warszawa 1913. Cena 50 kop. Książka niniejsza jest właściwie dopełnieniem podręczników do nauki buchalterji. Zawiera ona przykłady do księgowania z zadaniami na dyskonto weksli i rachunki bieżące. Jak sam autor zaznacza

w przedmowie, układając podręcznik, miał przedewszystkiem na względzie tych, co już przeszli kurs buchalterji i pracują jako siły pomocnicze, a którym wszakże brak wprawy w księgowaniu i pewności siebie.

Przewodnik Zdrowia. *Czarnowski, Berlin Dausigerstr. 1.* Wyszedł zeszyt 10 za październik i zawiera: Przyczyny marnopłcenia.—Smutne następstwa marnopłcenia.—Poznaki marnopłcenia.—O dogotowywaniu potraw bez ognia czyli sposób zaoszczędzenia 146 milionów marek rocznie (6 rycin).—Grzyby jadalne i trujące. (Polskie muchomory jadalne?)—Rozmaitości.

Dozor policyjny. Wydanie i nakład *P. Lukiewicza*, referenta biura policmajstra w Łomży. Jest to dokładny i uporządkowany zbiór obowiązujących przepisów w tej mierze i, obok działu ogólnego, zawiera w sobie normy prawne, dotyczące się dozoru przed śledztwem, dozoru sądowego i dozoru administracyjnego. Dziełko to, oczywiście, przeznaczone jest w pierwszej linii dla władz policyjnych, jednocześnie jednak przedstawia wartość dla kół prawniczych i dla tych wszystkich, którzy w labiryncie przepisów o dozorze, rozrzuconych w Ustawie pasportowej, Ustawie o znajdujących się pod dozorem, Ustawie karnej, w licznych rozporządzeniach administracyjnych i t. d. często zorientować się nie mogą. Cena książki 60 kop.

Skarbnica Polska. Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie tygodnik arcydzieł literackich. Wydawnictwo ma na celu udostępnienie dobrodziejstwa oświaty najszerszym i najbiedniejszym warstwom ludności. Każdy numer zawiera od 120 do 180 stronic druku książkowego formatu. Prenumerata roczna wynosi rb. 5. W Warszawie prenumeratę przyjmuje księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie Przedmieście 9.

Sfinks. Ostatni zeszyt „Sfinksa” za Październik wyszedł w formacie znacznie powiększonym i poświęcony został pamięci Księcia Józefa Poniatowskiego. Okładkę zdobi bardzo dokładna podobizna pomnika w Lipsku, wewnątrz—dwa artystycznie wykonane portrety Księcia. Na treść zeszytu złożyły się, prócz zwykłych artykułów następujące prace o Księciu Józefie Poniatowskim: „Ku czci Księcia Józefa Poniatowskiego” odezwa Komitetu w Krakowie; Władysław Bukowiński „Sto lat minęło”; A. M. Skalkowski „Ostatnie służby”; J. Grzymała Grabowiecki „Ogniwo tragiczne w życiu Ks. Józefa”; Wł. B. „Książę Józef w poezji”; Kantorbery Tymowski „Elegja z powodu sprowadzenia zwłok Księcia Józefa”; Julian Ursyn-Niemcewicz „Pogrzeb Księcia Józefa”; Kazimierz Brodziński „Na sprowadzenie zwłok Ks. Józefa”; Kornel Ujejski „Przy pomniku Księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku”; Artur Opman (Or-Ot) „Romans Księcia Pepi”; Zdzisław Dębicki „W Jabłonie”. Pamiętki po Księciu Józefie.

Książki nadesłane.

Edward Maliszewski. „Albania”. Warszawa 1913. Nakład księgarni W. Jakowieckiego. Cena 50 k.

Cecylja Walewska. „Zapomnisz?”. Nowele-Odczucia. Warszawa—1914. Nakład księgarni W. Jakowieckiego.

Stefan Gacki. „Wesoły portret smutnego kółtuna”. Warszawa—1914. Nakład księgarni W. Jakowieckiego. Cena 1 rb. 30 kop.

Odpowiedzi od Redakcji.

Secundusowi. Przepraszamy, że nowelkę, p. t. «Zmora», dopiero dziś po dwóch latach, drukujemy. Stało się to przez nieuwagę. Utwór posiada wiele zalet. Szczerze radzimy Sz. Panu probować sił natym polu. O ileby Sz. Pan życzył sobie otrzymywać «Wspólną Pracę», w drodze wymiany usług, to prosimy o nadesłanie adresu.

Panu J. Lipowskiemu. Korespondencje i wiadomości kronikarskie umieszczamy natychmiast w najbliższych numerach. Artykuły rozumowane czekają zazwyczaj dłużej. Artykuł Sz. Pana postaramy się umieścić w następnym numerze.

Panu B. Ostaszewskiemu. Korespondencję o stosunkach galicyjskich otrzymaliśmy i postaramy się z niej skorzystać. Pocztówek natomiast nie odebraliśmy wcale. Jeżeli nie skonfiskowane na granicy, to zginięły w drodze.

Panu A. Kuleszy. Numer okazowy pod wskazanym adresem wysyłamy. Prenumerata «Wspólnej Pracy» wynosi tyleż w Ameryce, co i na miejscu—czyli rb. 3 rocznie.

Pani J. J-skiej. «Opuszczone gniazda» otrzymaliśmy. Rzecz ładna,—wydrukujemy w najbliż. numerze.

Zawiadomienie.

Są jeszcze wolne miejsca na 11-nastomiesięcznych Kursach Rolniczych, urządzonych przez C.T.R. w Krzyżewie, p. Sokoły, g. Łomżyńska.

Zgłoszenia należy przysyłać do Zarządu kursów w Krzyżewie. Kursy rozpoczną się 15-go Stycznia 1914 r. Opłata za całkowity kurs, wraz z utrzymaniem rb. 80.

Rada Opiekunów Kursów.

OGŁOSZENIA.**PIERWSZE****STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE
W ŁOMŻY**

poleca na nadchodzące święta:

MAKĘ LUBELSKĄ pszenną w oryginalnych woreczkach pudowych i półpudowych.

DROŻDŻE gwarantowane I-go gatunku.—
CODZIENNE ŚWIEŻE.

RODZYNKI bez pestek od 12½ kop.

PIERNIKI różnych firm z rabatem 10%.

BAKALJE wyborowe po kop. 50, 40, 30.

ORZECY: amerykańskie, włoskie, chińskie, tureckie i cedrowe.

ŚLIWKI: kalifornijskie, tureckie i krajowe.

Suszone gruszki, jabłka, morele, figi, brzoskwinie, daktyle marok. i malagę.

DUŻY ZAPAS WIN:

WĘGIERSKIE | **KRYMSKIE** (słodkie)
i **FRANCUSKIE** od 1 rb. | od 35 kop.

KONIANKI: Hennessy et C^o; L. F. Martell, Ananowa.

LIKIERY ZAGRANICZNE I KRAJOWE.

Sauternes na szczepach francuskich **po 60 k. but.**

Węgierskie kuracyjne (Tokaj) z r. 1885 po 3 rb. but.

**8-miu NAUCZYCIELI
lub NAUCZYCIELEK,**

z kwalifikacjami, potrzeba natychmiast do szkół początkowych gminnych.

Oferty nadsyłać pocztą pod adresem:

W-ny Bohdan Kisielnicki w Kisielnicy,
poczta Łomża.



Kancelaria adwokata przysięgłego
Tomasza FIŁOCHOWSKIEGO, przeniesioną została z Łomży do Warszawy
(ulica Oboźna № 11, telef. 304-66).



FABRYKA MYDŁA CHRZEŚCIJAŃSKA

== w Łomży ==

„ŚWITEŻ NADNARWIAŃSKA”

ul. Dworna Nr 12 d. p. Kowalskiego.

Tanio i dobre mydła różnych gatunków do prania oraz mydła toaletowe, wykwentne, przefuszone.

Dla spółek i stowarzyszeń specjalnie ustępstwa.

Sprzedaż w kantorze bez względu na ilość od pół funta w godzinach: od 7 do 9 rano, od 2 do 3 po poł. i od 7 do 9 wiecz.

Potrzebni CZELADZIE

fachu krawieckiego

na robotę paltotową, marynarkową oraz i na figurowe sztuki.

By uniknąć nieporozumień proszę wpierw listownie się zgłaszać w celu porozumienia się o warunkach. Za kosztą podróży zważam w jedną stronę rb. 3.

Suwałki, ul. Główna Nr 27.

Bolesław Karwel.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie

Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń

NA ŻYCIE I OD WYPADKÓW.

Oparte na zasadzie wzajemności.

„PRZEZORNOŚĆ”

Kapitały zakładowy i rezerwowy przeszło 7.000.000 rb.

Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.

BIURA DYREKCJI:

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr 22
pałac barona L. Kronenberga.

Agientury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie — BEZPŁATNIE.

Żądajcie zawsze i wszędzie

CYKORJI BOHNE'GO Z PODKOWĄ,

a otrzymacie paczkę cykorji gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

Włocławska Fabryka Cykorji R. Bohne i S-ka



uprasza Sz. Publiczność o odróżnianie jej wyrobów od cykorji innych fabryk, zarówno włocławskich, jak i pozostałych w Królestwie. Znakiem dobitnie odróżniającym jest umieszczona na opakowaniu marka fabryczna „PODKOWA”, którą fabryka Bohnego stale się posługuje.

NOWOWYNALEZIONY

APARAT RACHUNKOWY

patentowany we wszystkich państwach świata.

Cena tylko 45 kop. z przesyłką.

Służy do obliczania każdego mnożenia, dzielenia, cen, ułamków dziesiętnych, szczególnie handlowcom, buhalterom, inżynierom, urzędnikom i uczącej się młodzieży.

Przeszło 500 tysięcy w użyciu. Wysyła się po otrzymaniu 45 kop. (można w markach pocztowych).

Adr.: H. Billauer, Warszawa, ul. Śliska 40.

Niniejszem podajemy do wiadomości Szanownej
Klijenteli, że objąwszy z d. 1-szym Października r. b.

HOTEL POLSKI

w Warszawie

ul. DŁUGA № 29

takowy ODNOWILIŚMY, PRZY HOTELU
POSIADAMY:

PIĘKNĄ SALĘ BALOWĄ,
GABINETY i RESTAURACJĘ,

która będzie prowadzoną POD KIERUNKIEM SPECJALISTY

p. Jana KRASNODEBSKIEGO.

Polecając się względem Szanownej Publiczności
pozostajemy

z poważaniem

BRACIA Wnorowscy.